NR. 20. KRAKÓW, DNIA 1 LISTOPADA 1926 ROKU CENA 1 ZŁOTY



Kwiatem ziemi jest kobieta
To przysłowie znane w świecie
Nawet Koran Mahometa
Mówi „Kwiatem jest kobieta!“

Lecz łodyga, to podnieta,
Z której czerpie soki jeszcze;
Bez łodygi więc kobieta,
Być nie może kwiatem w świecie.

CZY NAGOŚĆ JEST GRZECHEM?

Pod tym tytułem redakcja „Bociana" otwiera wielką ankietę. Za najtrafniejszą odpowiedź przeznacza cenną nagrodę. — W Nr. 21-tym „Bociana" zabierają w tej sprawie głos najwybitniejsi artyści, dziennikarze, literaci, lekarze i prawnicy.

ANKIETA OTWARTA DO 1 GRUDNIA 1926 ROKU.

Zawodowi humoryści aczkolwiek głos w ankiecie zabierają, do konkursu nie są dopuszczeni.

Kobieta posąg.

Mam dla dzieł sztuki uznanie wielkie
Na płutnie czy też w marmurze,
Z tem wszystkiem jednak wolę podziwiać
Prawdziwe piękno w naturze.

Niech sobie wielbią Venus Milońską
Poeci w wzniosłym swym hymnie,
Ja na boginie z marmuru — gwizdam
Gdy żywa Venus jest przy mnie!

I nad Venery klasyczne rysy
Wolę jej minkę swawolną
I przytem nie ma fatalnej kartki:
Że się „dotykać nie wolno!"



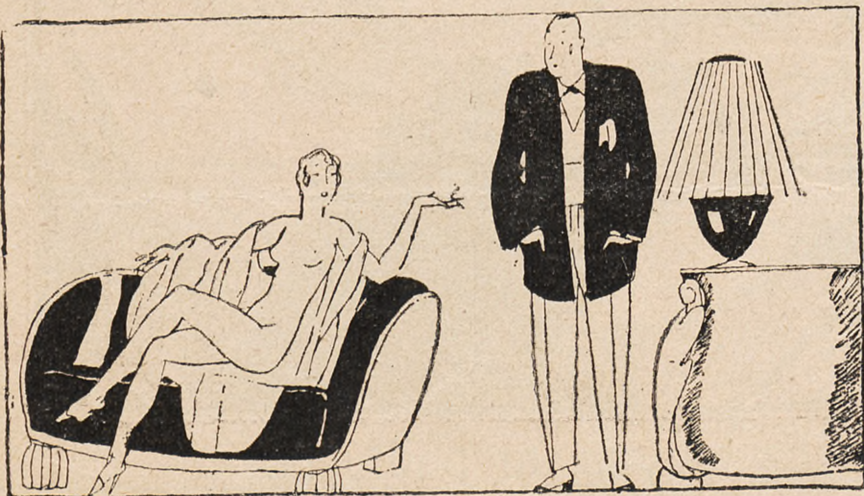
TAKŻE PRZESĄD.

Pani wchodząc spostrzega na gorącej kuchni flaszkę z benzyną.

— »Marysiu na miłość Boską, flaszka z benzyną na ogniu. Czy chcesz sprowadzić nieszczęście?«

»Jak wielmożna pani może być tak przesądną!«





Czy zna pan „Skargę dziewicy?"
Naturalnie! Dopiero wczoraj miałem w tej kwestji konferencję z mym adwokatem.

ŁADNY WZGLĄD.

— »Więc nieodwołalnie chcesz wyjść za mąż?«

— »Ależ tak, zrozum przecież, że muszę mieć wzgląd na dzieci...



Niedawno mówiono o bliskiem małżeństwie sławnej aktorki p. M. — Nigdy w to nie uwierzę, oświadczył p. X. — Bo ona jest zbyt mądra, żeby poślubić człowieka, który jest taki głupi, że chce się z nią ożenić!



Jest się o co irytować...

Pan Leoś Impersal, właściciel dużego hotelu, poszukiwał chłopca do windy, Personal swój zawsze uzupełniał wedle swego rytualnego punktu widzenia.

Zgłasza się sympatyczny młody człowiek, który odrazu robi dobre wrazenie na p. Leosiu.

»Nazywasz się?«

»Arnold Müller!«

»Wiek?«

»Szesnaście lat!«

»Mojżeszowego wyznania, nieprawdaż?«

»Nie katolik!«

Pan Leoś zrobił się blady, potem czerwony.

»Co to ma znaczyć? Idź pan do ciężkiej cholery! Mnie jest potrzebny »*Liftboy*, a nie żaden *Liftgoj!*«



ROZCZAROWANIE.

On: »Doskonale, znalazłem cztero listkową koniczynę!«

Ona: To znaczy, że się wkrótce pobierzemy.

On: Tak... i ja myślałem, że to oznacza wielkie szczęście!«



Prosimy o uregulowanie prenumeraty za IV kwartał!
Prenumer. kwartalna zł 5·40

Naiwna.

Zegar zaczął wydzwaniać godzinę. Pan Poniecki liczył uderzenia. Było ich osiem. — Ósma godzina!...

Cóż ona robi, Boże Święty!... Cóż ona może tak długo robić?..

— Ona to Ziuta. Czy znacie małą Ziutę? To czarująca kobieta. Myśli się, że ona jest taka mała, że można się dziwić, iż nie jest jeszcze mniejsza. Stosownie do mody jest blondynką. W jej szarych oczach maluje się zdziwienie z powodu tego co usłyszała poprzedniego dnia. — Za pięć lat będzie za tęga; teraz jest w sam raz. Przypomina Boticelego w właściwej formie.

— A jej piersi? Jak można nie lubieć jej piersi? Są świeże jak wczesne owoce. — Nie mają nic wspólnego z tymi akcesorjami co do których ma się ochotę zaprotestować:

„Proszę to zdjąć!.. przykro na to patrzeć".

Nie, one są śliczne. Widać je wyraźnie przez suknię. One nie spadają, zaledwie się uginają i mają minę jak gdyby chciały powiedzić „Proszę nam wybaczyć... jesteśmy dziś troszeczkę zmęczone".

— Pan Poniecki jest od swej żony starszy, o kilka lat Powiedzmy pietnaście i nie mówmy już o tem więcej. Wszyscy ludzie nie mogą być w tym samym wieku; to byłoby nudne.

— Pan Poniecki jest szczęśliwy jak ryba w wodzie. Ziuta daje mu dużo zadowolenia. Na ulicy wszyscy mężczyźni oglądają się za nią i pożądają jej; w domu Ziuta jest kochającą żoną, co jest tem milsze, że ciągle ma się wrażenie jakiejś grożącej zmiany.

„Co ona może robić?"

— Ziuta często się spaźnia. Kobieta, która nie ma zajęcia jest zawsze taka zajęta!

Lecz tego wieczora to trochę zanadto. Jest kwadrans na dziewiątą i p. Poniecki jest niezadowolony.

„Zacznę jeść zupę... Nauczę ją!..

To jest tylko czcza gadanina. Fakt, że p. Poniecki zabrał się do zupy, która już miala oczy, napewno niczego nie nauczy Ziuty.

„Otóż i ona... Nareszcie!...

— Wchodzi Ziuta, cała świeża i różowa.

„Dobry wieczór, kochanie!..."

— Dobry wieczór, najdroższa. Skąd wracasz tak późno?

— Ziuta patrzy na niego dziwnie:

„Mam ochotę ci powiedzieć!..

— Zjedz naprzód zupę, mówi p. Poniecki ojcowskim tonem. W przeciwnym razie musiałabyś wziąć grzebień, ażeby rozplątać makaron.

Ziuta z zapałem zaczęła manewrować łyżką. Mąż podziwiał ją; był szczęśliwy, że ona ma taki świetny apetyt.

— „Założyłbym się żeś była w pięćdziesięciu sklepach.

— Nie zgadłeś, powiedziała Ziuta, obierając rzodkiewkę.

— A więc skąd wracasz?

— Od Wygrzywalskiego, powiedziała spokojnie Ziuta.

— Pan Poniecki zerwał się: „Od Teodora Wygrzywalskiego?.. Oszalałaś! Kobieta zamężna nie powinna iść sama do starego kawalera, zwłaszcza jeżeli on ma reputację Teodora!

— Ależ, powiedziała Ziuta, przecież odwiedziłam go właśnie dlatego, że on ma taką reputację...

— Ach?.. — Ziuta pije dając znaki mężowi, żeby się nie niecierpliwił i nie wykorzystał milczenia zabierając głos. Miałam pragnienie jak gąbka. — Pan Poniecki staje się sarkastycznym.

„Więc Teodor nie poczęstował cię niczem?"

— Owszem, ale szampan wywołuje u mnie pragnienie.

— Ty... ty... ty...

— Pocóż się irytujesz?

— Piłaś szampana u Teodora?

— Niespodziewanie mówiła Ziuta. Przyszłam do niego, ażeby obejrzeć kollekcję broni tatarskiej.

— Ej! Patrzcie!.. powiedział p. Poniecki, który znał tą piosenkę.

— Właśnie przecenia się tą starą broń tatarską. Same druty i szpikulce!.. Wolę już kollekcję dzwonków, twojego przyjaciela Szarewskiego...

— Pan Poniecki sponsowiał: „Widziałaś dzwonki Szarewskiego?

Niektóre są nadzwyczajne, mówiła Ziuta.

Dzwonki szczekające!.. Lecz nie o tem mieliśmy mówić... Więc wybrałam się żeby zobaczyć tę broń... i możesz sobie wyobrazić, że Dorek... — Dorek?... No Teodor, jego przyjaciółki tak go nazywają... otóż pokazał mi!..

— Czyż nie był względem ciebie pełen szacunku? Właśnie powiedziała. Nie było tak jak być powinno!.. Chociaż wyrzucałam mu: Pan zapomina, że jestem żoną pańskiego najlepszego przyjaciela!

Ale wszystko daremne!.. I dodała patrząc w dal:

Na szczęście zdjęłam suknię!.. — Byłaś w halce?

— Ależ teraz nie nosi się halek!..

— Więc w czem byłaś?

— Ona uśmiecha się lekko: W koszuli!..

— Pan Poniecki wywija rękoma. Przez minutę można obawiać się jakiegoś ataku apoplektycznego.

— Powinnam była milczeć, mówi Ziuta niezadowolona. Nie można ci nic opowiedzieć!..

— Przeciwnie mów... mów dalej!..

— Już skończyłam. Sens moralny z tej całej historji jest taki, że Teodor podobnie jak jego broń tatarska jest mocno przeceniany...

— Pan Poniecki powstał i zapina kamizelkę

„Mój kapelusz! moje bilety wizytowe!...

— Dokąd idziesz? pyta Ziuta.

— Wyzwać Teodora!.. Jeden z nas nie powinien żyć na tym świecie!.. Silniejszy zabije słabszego!.. — Usiądź, mówi Ziuta. Teodor wyjechał do Francji... wróci dopiero na przyszły miesiąc. — Pan Poniecki siada z powrotem, rzuca się na śliwki, które podano właśnie i zjada trzy pestki. — A teraz powiedz mi o dzwonkach Szarewskiego.

— Och Szarewski! mówi Ziuta. — Cóż Szarewski?

— On zbyt wiele wymaga od kobiet!..

Wolę sto razy Bednarskiego.

— Bednarski także? mówi p. Poniecki żałośnie.

— On jest zabawny... ma kollekcję bibułek do papierosów, ale to nie są zwyczajne bibułki. W środku są fotografie na które patrzy się ze wstydem...

— Ziuta robi się trochę filozofką: „Masz dziwnych przyjaciół!... Im lepiej ich poznaję tem bardziej wydają mi się dziwni... Niektórzy są nawet gburowaci, wiesz!... Naprzykład ten twój Lusławski. Wytrzymał mię u siebie od piątej do siódmej i dał mi odejść taką jak przyszłam.— Naglę spostrzega minę męża:

„Co ci jest kochanie?"

— Nic, mówi pan Poniecki, kawa jest trochę gorzka.

— Włóż jeszcze jeden cukier radzi, Ziuta.

— I pogrążona zupełnie w swych wspomnieniach mówi dalej: „A Brzeziński!.. Ma powiększające lustra. — Pozwól!.. przerywa p. Poniecki zanim będzież wyliczać w dalszym ciągu swych kochanków... — Ależ kochanie, mówi Ziuta, przecież jeżeli kobieta raz jedyny ulegnie mężczyźnie to jeszcze nie iest jego kochanką...

— W takim razie czem ona jest?

— Ziuta, marszcząc brwi zastanawia się „Właśnie nie mogę znaleźć odpowiedniego słowa... Tak język polski ma braki. Lecz naprzód chce ci zadać jedno pytanie...

Czy kochasz mnię? — Ubóstwiam cię!.. mówi Ziuta.

— A więc dlaczego mnię zdradzasz?

— Z ciekawości. Z resztą to tak niewiele znaczy!

— Ależ dziecko nieszczęśliwe, kompromitujesz się na zawsze!...

— Ależ zupełnie nie, mówi Ziuta. Żaden znich nie będzie się chwalił tem co zaszło.

— Ufasz ich dyskrecji?...

— Każę im płacić mówi! Ziuta z tryumfem.

— To już jest szczyt wszystkiego! jęknął Poniecki. — Co oni sobie myślą o mnie?..

Nic złego mówi Ziuta. Zawsze dbam o to, żebyś ty nie był śmieszny.. Mówię im, że wiesz o wszystkiem!...



Takiego humoru dzienniki narobiły, że jakaś tam artystka połknęła szpilkę! Mój Boże, ja nie takie rzeczy połknęłam, a pies o tem nie pisał!...

WDOWA.

Na ulicy auto przejechało człowieka. Ciało nieboszczyka przyniesiono do jego mieszkania, lecz trzeba było zawiadomić o wypadku żonę. – Jeden z tragarzy odzywa się: „Wnieśmy naprzód głowę, to ją trochę przygotuje a za godzinę wniesiemy resztę“.

● ● ●

CUD.

Matka: Ty łobuzie, co zrobiłeś ze złotówką, którą ci dałam żebyś kupił w sklepiku soli?

Mały chłopczyk: Upuściłem ją na podłogę i znalazłem tylko dwadzieścia groszy!

LOGIKA.

Gość! Pan sobie już zupełnie lekceważy publiczność..... od dwóch godzin czekam na zamówiony kieliszek starego koniaku!

Kelner. O cóż panu chodzi? Im dłużej pan czeka tem będzie starszy.

○ ○ ○

TROSKLIWY MĄŻ.

Pijak: (wróciwszy do domu): Czyżbyś już przestała kochać Weroniko, że nie robisz mi żadnych wyrzutów?

● ● ●

NIEPEWNA POGODA.

Czy zrobimy jutro wycieczkę? — Tak, lecz gdyby był rano deszcz wyjdziemy popołudniu, a gdyby padał deszcz popołudniu pójdziemy na spacer zaraz rano.

Mąż: Moja żona... przed tygodniem, doktorze pytałem się pana co jest, a pan twierdził, że nic. Biedaczka dziś umarła...

Lekarz: Czy wie pan czego to dowodzi?

Mąż: Nie.

Lekarz: Że musiało jej coś być.

W SĄDZIE.

Adwokat: Apeluję do was Sędziowie i proszę o uwolnienie tego biednego sieroty! To prawda że zabił swojego ojca, lecz daję wam w jego imieniu uroczyste słowo honoru, że on już więcej nigdy tego nie uczyni!

○ ○ ○

SŁUSZNA UWAGA.

Profesor: Nie robisz żadnych postępów moje dziecko; ja w twoim wieku umiałem o wiele więcej...

Uczeń: Zapewne miał pan lepszego profesora jak ja!

W ŁAŹNI.

Jonkler: (do łaziennego): Ny jak to ten czas leci! Akurat dżysz rok, jak sze kąpałem...

○ ○ ○

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Wiesz Gustaw czyni mi propozycje...

— Uczciwe?

— Ale gdzież tam! zaledwie 200 zł miesięcznie.

○ ○ ○

Czy pan uważa mnie za idjotę?

— Ależ zupełnie nie, mogę się jednak mylić.

○ ○ ○

W SALONIE.

— To żona pana? Muszę panu powinszować, jest taka śliczna, zgrabna i prosta...

Mąż: Tak, ona ma w sobie coś tak otwartego, że podoba się wszystkim moim przyjaciołom!

○ ○ ○

GALANTERJA.

Ona: Czy przypominasz sobie stary przyjacielu jak miałam dwadzieścia lat? Pewnego dnia oświadczyłeś się o moją rękę, a ja ci odmówiłam.

On: Tak! To najpiękniejsze wspomnienie z mojego całego życia!..

○ ○ ○

Tego psa kupiłem bardzo drogo, gdyż mówiono mi, że to pies policyjny... okropnie wpadłem... on nie szczeka nawet jak ktoś obcy przychodzi...

— Wiesz, może on jest z tajnej policji...

○ ● ○

U RZEŹNIKA.

Kucharka: Więc nie wstydzisz się ty złodzieju liczyć mi za ten mały kotlet złotego?...

Wiec ileż ja będę mogła policzyć za niego mojej pani?

○ ○ ○

NA REDUCIE.

A gdybym ci maseczko powiedział dokładnie kim jesteś i skąd pochodzisz? Cóż byś powiedziała?

— Ordynarny człowiek!

● ● ●

DEFINICJE.

Co to jest dziewica?

List zamknięty, który nie był jeszcze czytany.

Uchylone drzwi. Nie wie się czy się ma zapukać czy śmiało wejść.

Obwiniona, którą ma się sądzić.

Nowy sklep jeszcze nie poświęcony.

● ● ●



„Są kobiety, które tylko tego żałują, iż już wcześniej nie zgrzeszyły“.



Ten stary mąż
Chrapiący wciąż!...
Nie wińcie mnie,
Ze sprzykszył się!..
Uciekne mu
Teraz wśród snu...
W rozpaczy się pocieszę:
Na szyji... się powieszę.

BIEDAK.

... Spotkałem raz kobietę, którą ubóstwiałem! Niestety wyszła za mąż:

Za kogoż biedaku?

Za mnie...

RACJA.

To mnie jednak martwi, iż syn mój, choć jest już w poważnym wieku, nie ma jeszcze pewnego stanowiska!

A czemże jest jeśli wolno wiedzieć?

Ministrem...

W TEATRZE LUDOWYM.

Chciałbym dyrektorze, prosić o zaliczkę...

Z miłą chęcią! A czy ma pan drobne, by wydać resztę ze złotego....

Mama: (przedstawiając dyrektorowi córkę) Ale proszę bardzo, niech pan dyrektor powie mi otwarcie, czy ona ma talent.. Bo jeśli nie, to już wolę, aby została uczciwą dziewczyną!..

PODOBIEŃSTWO.

Księżyc podobny jest bardzo do posagu... z początku wydaje się ogromny, potem coraz mniejszy, wreszcie znika zupełnie.

A to pech?

Panie Kohn, a pan czego taki smutny? Pan ma taką minę, jak z przeproszeniem kot na pustyni podczas gradobicia.

Jak ja nie mam być smutny? Słuchaj pan tylko! Na pierwszego kwietnia wygrałem sto tysięcy złotych na loterji klasowej, trzeciego kwietnia dwadzieścia tysięcy złotych na dolarówce, a od tego czasu do dziś nic, jakby uciął...

I powiedz pan czy, człowieka nie może z irytacji szlag trafić.

JAK?

Dziesięcioletnia Helcia czyta matce jakąś powieść.

— Ludwik i Anna połączyli się nareszcie węzłem małżeńskim...

Dlaczego nie czytasz dalej? pyta matka.

A bo ja myślę mamusiu, jak to wygląda taki węzeł małżeński...

IDEALNY MĄŻ.

Co pan robi przed bramą już od pół godziny?

Moja żona gra w zielone z panem Stefanem i poszła na górę go złapać, a mnie kazała tu czekać.

TAKŻE SŁABOŚĆ.

Cóż to ciebie od dwóch tygodni nigdzie nie było widać?

Nie wychodziłem przez cały czas z pokoju!

A cóż ci było?

Mnie nic, ale do żony przyjechał w odwiedziny kuzynek...

PO CZEM.

Edwardzie, powiedz mi poczem się właściwie poznaje prawdziwe kawalerskie mieszkanie?

Potem, że są one zamieszkiwane przeważnie przez dziewczęta...

U LEKARZA.

Proszę, teraz niech pan odetchnie swobodnie!

Kiedy nie mogę!

Dlaczego?

Bo moja żona dopiero jutro po południu wyjeżdża na miesiąc do swych rodziców.

ZŁOŚLIWY.

I cóż pan na to?.. Mój dramat zrobił klapę!

Tak panie łaskawy! Dzisiejsza publiczność nie ma wcale zmysłu dla prawdziwego humoru.

W HANDLU.

Hm! Więc chciałaby pani, bym przyjął jej syna do mego handlu wódek?.. Dobrze!.. A jakie ma kwalifikacje?

Ojciec jego, proszę pana, umarł na delirium tremens.

NIEDYSKRETNY NAPIS.

W jednym z kościołów parafialnych na wielkim ołtarzu znajduje się napis:

„Panie! Przebacz im, albowiem nie wiedzą co czynią!"

Z polecenia księdza proboszcza napis ten przed każdym ślubem starannie się zasłania.

Ona: Ożeniłeś się ze mną dlatego, że miałam pieniądze!
On: Nie, dlatego że ja ich nie miałem.



Więc ty nie wierzysz w to aby kobieta mieszkając razem z mężczyzną, mogła pomimo to być uczciwą?
Owszem! Odkąd wyszłam za ciebie — zmieniłam zdanie i... wierzę!

Telefon.

Widzisz... trzy ubikacje, tu salon....tam łazienka a na lewo pokój, wychodzący do sieni.

— Miałeś szczęście, żeś znalazł to mieszkanko. Jest przemiłe, zachwycała się Nina.

— Tak i położone w centrum miasta Tylko brak komfortu.

— Cóż chcesz, mój kochany, nie można mieć wszystkiego razem. Chciałeś mieć biuro dla załatwiania interesów.

— I także jakiś kącik gdziebyśmy się mogli widywać, powiedział Staś obejmując swą przyjaciółkę.

— Od ośmiu dni Staś był kochankiem Niny Stawickiej. Młoda kobieta była żoną Franciszka Stawickiego, człowieka ogromnie bogatego i znanego w sferach przemysłowych. Staś, który był ładnym lecz zupełnie biednym chłopcem poznał Ninę na dancingu. Zalecając się do Niny zdawał sobie doskonale z tego sprawę jakie korzyści mu może przynieść ta znajomość. To też Staś, karjerowicz bez żadnych skrupułów zapoznał się zaraz za pośrednictwem p. Niny z panem Stawickim, którego zamierzał wciągnąć w swoje niezbyt solidne interesa. Ale żeby doprowadzić do skutku te plany trzeba było naprzód zdobyć zaufanie męża p. Niny, i to się prezentując i występując znależytą powagą. Wynajął ten apartament w nadziei, że uda mu się nakłonić pana Stawickiego do powierzenia mu swoich kapitałów.

— Ach, masz także telefon, zauważyła Nina.

— To znaczy będę go miał później, gdyż nie jest jeszcze zainstalowany.

— Czy będzież go miał już wkrótce?

— Tak, tak, powiedział wymijająco Staś, który nie wiedział kiedy będzie mógł sobie na to pozwolić

— A cóż to za sznur, który prowadzi do twojego pokoju?

— Ach, to ja na cnecę przyczepiłem sznur od aparatu do rury akustycznej, urządzonej przez mojego poprzednika. Widzisz to lepiej wygląda. Jak prawdziwy telefon.

A więc można kombinować się stąd z twoim pokojem?

— Tak, to jest chwilowo jedyna komunikacja.

— I pocóż ci to?

— Tak sobie. Dla zabawy.

— Jesteś bardzo sprytny.

— Doprawdy?

— Tak. Muszę koniecznie zmienić twoje firanki i przyniosę także jakieś poduszki.

— Ach, uwielbiam cię!

— Czy to tylko prawda?

— Nawet bardziej niż przypuszczasz...

— Ach! zapomniałem...

— Cóż takiego?

— Twój mąż zaraz tu przyjdzie.

— Jakto? Tutaj?

— Naturalnie, tutaj.

— Poco?

— W sprawie tych akcji o których ci wspominałem.

— Och! najdroższy! mogłeś sobie wybrać inną porę.

— Ach, powiedz mi nie będzie przecież przychodził do ciebie codziennie?

— Bądź spokojna, skoro sprawa będzie załatwiona już go więcej nie zobaczysz.

— O której godzinie ma przyjść?

— O trzeciej.

— Więc pewno zaraz nadejdzie. Już jest dwadzieścia minut po trzeciej.

— Słuchaj!

— Cicho!

— Ktoś dzwoni... to on...

— Jak teraz się wymknąć?

— Wejdź do pokoju i czekaj aż on wyjdzie.

— Lecz gdyby zechciał obejrzeć mieszkanie?

— Zostaw uchylone drzwi. Będziesz mogła słyszeć naszą rozmowę. Jeżeli będzie potrzeba wyjdziesz drzwiami wprost do sieni.

— Doskonale, więc zaraz się zobaczymy, nie zatrzymuj go zbyt długo, dobrze?

— Nina zniknęła w pokoju, podczas gdy Staś otwierał drzwi p. Stawickiemu.

— Dzień dobry, mój drogi. Spóźniłem się trochę, lecz pan wie... interesa...

— Tak, tak, rozumiem. Proszę niech pan siada.

— Może przystąpimy zaraz do rzeczy. Pan chce mi się zdaje zaproponować jakiś interes?

— Tak. Chodzi o akcje huty stalowej w N....

— Nie znam.

— To olbrzymi interes. Mam do dyspozycji 120 tys. ale potrzebuje jeszcze 200 tys. zł.

— Do djabła!

— Cóż to znaczy dla pana?

— Mniej wiecej to samo co dla kogoś innego.

Lecz mówmy o praktycznych rezultatach.

— Wytłumaczę je panu dziś wieczór, jeżeli pan sobie życzy. Tego niemożna załatwić w kilku minutach. Pragnę wiedzieć czy w zasadzie zgadza się pan zaangażować swoje kapitały.

— Pan nie traci jak widzę czasu, młody człowieku. Czy te 120 tys. są do pańskiej dyspozycji?

— Moi znajomi przyrzekli mi.

— Pan Stawicki skrzywił się. Znam takie rzeczy, powiedział. Znajomi przyrzekają a później nie dotrzymują.

— Odpowiadam za nich.

— Tak, tak, ale widzi pan ja jestem sceptykiem.

— Posłuchaj pan, powiedział Staś, widząc, że sprawa się psuje. Zatelefonuje do nich i podam panu zaraz datę.

Staś podszedł do telefonu, zażądał numeru 27 — 42... i zaczął rozmawiać z p. Nowickim.

— Tu Stanisław... Jak pan sie ma? Dziękuję bardzo dobrze. Telefonuje w sprawie przyrzeczonych kapitałów. Tak, huty stalowej

Kiedy może je pan złożyć? Jutro? Nie, tak szybko nie trzeba. Może po jutrze, jeżeli to panu nie sprawi trudności. Pan pośle mi czek? Doskonale . Dziękuję, drogi przyjacielu. Zresztą pan robi na tem dobry interes. Dobrze. Dziękuję. Do widzenia.

— Poczem wieszając słuchawkę, zwrócił się do pana S.

— Widzi pan.

— A więc dobrze. Proszę, przyjdź pan dziś wieczór do mnie, żeby mi opowiedzieć wszystko szczegółowo, a pojutrze jeżeli się umówimy zaangażuje również moje kapitały.

— Zaczekaj pan, powiedział Staś, pokażę panu jeszcze pewne papiery.

— Podczas gdy Staś szukał papierów w szufladzie Stawicki niedbale wziął do ręki słuchawkę telefoniczną.

— Pan pozwoli, że zatelefonuję do mojego mieszkania?

— Lecz... powiedział młody człowiek, blednąc.

— To panu nie przeszadza?

— Ależ wcale nie... przeciwnie...

— Hallo... hallo... hallo...

— Może ja pana wyręczę?

— Ależ nie, proszę się nie trudzić... hallo... dzwonię, a nikt się nie zgłasza... hallo...

— O tej porze drudno dostać połączenie.

— Ale Pan przed chwilą zaraz dostał... to ciekawe nie słyszy się żadnego szmeru.

Nastąpiła kłopotliwa ciszą, wreszcie Stawicki oświadczył patrząc ostro na Stasia:

— Aparat pana nie funkcjonuje.

— Jakto?

— Jest niemy, ozdabia tylko pańskie biurko.

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Ależ to zupełnie jasne. Pańska rozmowa przed chwilą była pozorna. Jeżeli to w te sidła chciałeś mnie złapać, mój mały, to grubo się omyliłeś.

— Co pan twierdzi, że aparat nie funkcjonuje, krzyknął z oburzeniem Staś, nagle natchniony!

— Tak, niezmiernie żałuję, lecz tak twierdzę.

— Pan chciał połączyć się z mieszkaniem?

— Właśnie.

— Który numer?

— 23 — 89.

— Więc dobrze, jeżeli zatelefonuję i poproszę p. Stawicką, żeby przyszła tu do nas?

— Będę bardzo zdziwiony.

— O co pan się założy?

— O mój udział w interesie pana.

— Zgoda.

— Staś krzynął do aparatu: „Poproszę o 23 — 89“.

— Ależ to komedja, śmiał się p. Stawicki.

— Hallo... 23 — 89? Poproszę do telefonu p. Ninę Tak p. Stawicką. Hallo, czy to pani?

I wręczając słuchawkę p. Stawickiemu.

— Proszę, drogi panie, posłuchaj pan.

— Tak, proszę pani tu mówi Staś Podolski pani źle słyszy? No bo pani jest bardzo daleko.

Czy zechce pani przyjść po męża do mnie ulica Moniuszki 68. Tak, to mój nowy adres. Za dziesięć minut. Czekamy na panią.

Dowidzenia. — Nina odpowiała z przyległego pokoju z uśmiechem: „Proszę się nie niecierpliwić. Zaraz przyjdę.

— To głos mojej żony, lecz co dziwniejsze, że myślałem, że wyszła z domu.

— Co pan mówi do tego?

— . . . . . . ?

Kiedy Nina zjawiła się za kwadrans, Stawicki był zdumiony. — Już?

— Ależ tak mój przyjacielu, Wzięłam auto i już jestem. Co robicie moi drodzy. Macie takie zadowolone miny!

— Przedstawiam ci mojego nowego wspólnika!

— Bardzo się cieszę powiedziała Nina do Stasia.

I zwracając się do męża:

— Myślę, ze masz rację. On będzie dla ciebie bardzo pożyteczy, to nadzwyczaj sprytny chłopak!



OBRAŻLIWY.

Oficer ćwiczy na dziedzińcu koszar młodych rekrutów W lewo! w prawo! stać! i t. d. Nagle jeden rekrut występuje z szeregu i odchodzi.

— Kto ci pozwolił odejść? krzyczy oficer wściekły.

— Nie mogę tego znieść, mówi żołnierz, przecież pan sam nie wie czego pan chce! Skoro pan się zdecyduje to zacznę pracować wcześniej nie!

⊙⊙⊙

ORYGINALNY PTASZEK.

— Pozwoliłem sobie przyprowadzić mojego przyjaciela Teodora, który przyjechał właśnie z wysp Kanaryjskich.

— Och! proszę pana, pan przecież nam nie odmówi i zaśpiewa nam cośkolwiek!

⊙⊙⊙





Futurysta.
· Czy Pan widział moją brytkę...?
— Niestety nie; Pragnę tego jednak z całej duszy! —

PUNKT WIDZENIA.

Madzia: Nie liczę już tak bardzo na wierność Gustawa

Jadzia: Czy widziałaś go z jakąś inną kobietą?

Madzia: Nie... lecz on spotkał mię z Karolem!

⊙⊙⊙

— Jesteś od pięciu lat żonaty a postarzałeś się przez ten czas conajmniej o dziesięć lat.

— Tak, lata wojny liczą się podwójnie.

⊙●⊙

U HANDLARZA OBRAZÓW.

Handlarz: Jeżeli chodzi o prezent ślubny to ten pejzaż doskonale się nadaje! Jest zatytułowany „Przed burzą“!

⊙⊙⊙

PRZED TRYBUNAŁEM.

Przewodniczący: (do oskarżonego): I Pan nie waha się złożyć fałszywej przysięgi na głowę własnego ojca?

Oskarżony: To nic nie znaczy, proszę pana przewodniczącego, urodziłem się jako syn ojca nieznango.

⊙⊙⊙

ZAPROSZENIE.

Panie Henryku proszę przyjść jutro do mnie na obiad, będzie kogut i gęś... tylko my sami... mój mąż wyjechał na kilka dni...

MAŁY BRAT.

W salonie na kanapie siedzi p. Zosia z p. Kaziem.

— *Mały Jaś*: Wiem, że gdyby mnie tu nie było to pan Kazio zaraz by cię pocałował.

Zosia: Ty nieznośny chłopaku, wyjdź zaraz z pokoju!

⊙⊙⊙

SZCZĘŚCIE.

Jedna z naszych sławnych artystek, która mając dziś pięćdziesiątkę mino to występuje z powodzeniem, ma syna słuchacza medycyny. Niedawno otrzymał on nagrodę za pracę naukową.

— To mnie nie dziwi, powiedział jeden z kolegów młodego człowieka, wszak on urodził się pod dobrą gwiazdą.





— *Umykaj pan, bo słyszę kroki męża...*
— *Ależ to nic nie szkodzi, ja go przecież znam...*
— *Tak, ale jego nowej laski pan nie znasz...*

HOTEL.

Pan X. i pan Z. poznali się w hotelu. — Czy u pana w pokoju też tyle pluskiew co u mnie, pyta p. X — Niewiem, odpowiada p. Z. musiałbym naprzód wiedzieć ile jest u Pana.

ʘʘʘ

Ksiądz i rabin.

Pewnego razu grał wieczór w szachy ksiądz z rabinem żegnając się, przyrzekli sobie, że spotkają się następnego dnia i powiedzą sobie sny ostatniej nocy. Rano ksiądz mówi do rabina.

— „Śniło mi się, że byłem w żydowskim raju, brudno tam, śmierdzi i roi się od ludzi w łachmanach; to było okropne!

— A mnie się śniło, powiedział rabin, że byłem w chrześcijańskim raju!

— Pachło tam, pełno było kwiatów i pięknych drzew; niebyło tam jednak nikogo.

ʘʘʘ

Pewna bardzo stara kobieta, która przez całe życie dokuczała swojemu otoczeniu umiera samotnie, niemając nikogo ktoby się nią opiekował.

— To tak bywa, powiedział jeden z jej starych znajomych, całe życie była jak wielbłąd więc umiera na pustyni.

ʘʘʘ

POSŁUSZNE DZIECI.

Policjant: Dlaczego stoicie już od godziny tu na rogu?
Dzieci: Bo mamusia kazała nam przejść jak przejedzie automobil, więc czekamy, ale żaden jeszcze tędy nie jechał

ʘʘʘ

SŁUSZNIE.

— On śpiewa na koncertach na cel dobroczynny.
— Słusznie, jego głos jest godny litości.

Moja narzeczona ma styczność z najelegantszymi rodzinami w mieście.
— Rzeczywiście?
— Tak ona jest telefonistką!

ʘʘ

TRUDNOŚCI.

— Mieszkanie kosztuje wprawdzie tylko trzy tysiące, ale nie ma pan wody, gazu i łazienki....
— Nic nie szkodzi, ale nie mam też trzechtysięcy!...

ʘʘʘ

— Moja żona kupuję już szósty kapelusz w tym miesiącu, a mówią, że kobiety nie mają głowy.

ʘ ʘ

W OGRODZIE.

— Nie umieszczacie państwo zupełnie straszaków na wróble?
— To zbyteczne, mój mąż i ja jesteśmy ciągle w ogrodzie.

— Więc moja mała tatuś kupił ci małego braciszka?
Mała Zosia: Nie, tatuś jest za biedny, żeby mógł go kupić. Mamusia sama go zrobiła.

ʘʘʘ

W SĄDZIE.

Sędzia: Jakto więc pan śmie twierdzić, że pan nie ukradł tego złotego zegarka? Ależ kilka osób to widziało!
Oskarżony: To niczego nie dowodzi, jest więcej osób, które tego nie widziały.

ʘʘʘ

W GABINECIE.

On: I ktobyto pomyślał, że przed kwadransem jeszcześmy się nie znali...
Ona: A za kwadrans może się już więcej znać nie będziemy...

ʘʘʘ

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

Wyznałam mojemu narzeczonemu jeden błąd w mojem życiu, a on mi przebaczył..
To bardzo szlachetnie z jego strony, tem więcej, że błąd ten już nie żyje...

TO NIE...

Na cóż tobie potrzebne aż dwie panny do pisania na maszynie? Czy masz tak dużo do roboty?
To nie, ale wiesz, za dużo wolnego czasu...

ʘʘʘ

NA LEKCJI ZOOLOGJI.

Nauczyciel: Czy słoń jest pożytecznem czy szkodliwym zwierzęciem?
Uczeń: Szkodliwem!
Nauczyciel: A to dlaczego?
Uczeń: Bo z jego kłów wyrabiają klawisze fortepianowe

MYŚL.

„Na sto kobiet, które upadają, to najwyżej dwie potknęły się o kamień, a reszta o gorącą kolację“.

ʘʘʘ



Podziwiałem wczoraj na scenie pani stroje! Ależ te kostjumy, to muszą wprost rujnować...
To też ja się tak urządzam, że na każdy mój kostjum składa się zawsze kilka spółek akcyjnych.

Pomysłowość.

Pani Rena D. była okropnie skąpa, lecz wybaczono jej to gdyż była bardzo ładna i zwłaszcza dla mężczyzn nadzwyczaj miła. Od jakiegoś czasu chodziła stale na kolacje do p. Alicji S. Mąż p. Alicji wyjechał właśnie, a prócz tego miała ona doskonałą kucharkę.

— Pewnego wieczoru p. Rena przyszła jak zwykle i wyszła bardzo wcześnie, zapowiadając się na następny dzień. Lecz nazajutrz p. Alicja czekała napróżno na swoją przyjaciółkę i wreszcie zjadła sama przypaloną pieczeń.

— Kiedy poszła dowiedzieć się co przeszkodziło praktycznej p. Renie przyjść na kolację, powiedziano jej, że miała ona nieszczęśliwy wypadek i leży w szpitalu.

— Pani Alicja udała się natychmiast do szpitala i ujrzała tam przyjaciółkę, leżącą na sali w łóżku pod numerem trzydziestym. Prócz Reny leżało tam jeszcze 29 ciężko chorych kobiet, które wszystkie razem nie robiły tyle chałasu co Rena, która była lekko kontuzjonowana.

— Na widok chorej przyjaciółki ogarnęło panią Alicję wielkie wzruszenie, zwłaszcza kiedy p. Rena powiedziała „Auto najechało na mnie kiedy wychodziłam od ciebie... w tej okolicy jest tak ciemno- Na szczęście spotkałam przypadkowo hrabiego Stanisława P.!

Był ze mną kiedy zdarzył się ten wypadek.

— Biedna Reno! To moja wina, że tu jesteś.

Powinnam była kazać cię Eugenji odprowadzić.

— Oczywiście to twoja wina, ale nie zrobiłaś tego umyślnie. A propos jestem tutaj chwilowo bez pieniędzy: pożycz mi sto złotych muszę dać coś służbie. Następnie wyciągła z pod poduszki jakiś papier i dodała: „Idź proszę i kup mi puder, pomadkę do ust, mydło pantofle, szlafroczek i przynieś mi kurczę na obiad. Masz przecież auto więc załatwisz to za pięć minut. Weź tę listę, żebyś czegoś nie zapomniała.

— Pani Alicja poszła załatwić te sprawunki, które kosztowały ją conajmniej drugie sto złotych.

— Zaledwie odeszła zjawił się bogaty przemysłowiec p. M. pełen emocji, która aż wstrząsała jego potężnym brzuszkiem.

— Droga przyjaciółko, powiedział, powinienem był odprowadzić panią kiedy pani wyszła odemnie o 11-ej w nocy. Jestem idjotą i niemal mordercą.

— Oczywiście, przyznała Rena to pana wina, ale nie zrobił pan tego umyślnie. Tylko, niestety mój płaszcz futrzany zginął i moja broszka brylantowa zniknęła.

— Naprawię to! powiedział p. M. z godnością i wręczył p. Renie czek na 10 tys. złotych. Poczem odszedł z ciężkiem sercem lecz z lekkiem portfelem. Pani Rena poczuła się zaraz znacznie lepiej, lecz przybrała mimo to przygnębioną minę, gdyż wprowadzono właśnie czcigodnego p. L. który miał 59 lat i 70 kopalni węgla.

— Biedna Reno! Ktoby się był tego spodziewał! Była pani tylko pół godziny u mnie, nie byłem tego wieczora dobrze usposobiony a pani spieszyła się. Nie kazałem pani odwieźć, żeby jej nie skompromitować. Niestety! To moja wina, że pani się tu znajduję!

— Oczywiście, to pana wina. Co za nieszczęście! Prócz tego co przecierpiałam zgubiłam naszyjnik pereł. To jest rzeczywiście straszne!

— Pan L. był tego samego zdania, lecz znał swoją powinność.

— „Zamówię pani inne perły przyrzekł.

Poczem odszedł bardzo smutny....

Hrabia Stanisław przyszedł ostatni. Rzucił się do nóg Reny (leżała ona w łóżku) i krzyknął:

Jestem egoistą! Gdybym cię nie był trzymał u siebie do trzeciej w nocy niebyłabyś teraz na tem łożu boleści. O tej porze auta jeżdżą jak szalone.

— Ach! Tak, to jest tylko twoja wina! Jęknęła p. Rena i przypuszczam nawet, że zrobiłeś to umyślnie. Wyprawiłeś mi taką taką scenę zazdrości...

— Ach! Nie mów tak, szlochał hr. Stanisław.

— Nie wiem lecz cierpię z powodu twojej zazdrości (z wewnętrznemi obrażeniami) prócz tego zgubiłam moją torebkę, w której było sto akcji kopalni w B... i to właśnie teraz kiedy one tak idą w górę.

— Dam ci sto swoich, powiedział hrabia z przykrością.

— Widocznie pieniądze, czeki, biżuterje i akcje wyleczyły obrażenia wewnętrzne gdyż po upływie trzech dni Rena oświadczyła, że czuje się lepiej i opuści szpital.

— Zapłać mój rachunek, poleciła Rena jej przyjaciółce Alicji. Zdaje mi się, że są tacy bezczelni i żądają odemnie po trzy złote dziennie pod pretekstem, że nie jestem żebraczką.

— Pani Alicja udała się do kasy szpitalnej w towarzystwie pielęgniarki, która powiedziała:

— „Nigdy nie widzieliśmy w szpitalu jeszcze takich zwarjowanych ludzi jak ci, którzy odwiedzają te panią pod numerem 30-tym.

Wszyscy krzyczą: „To moja wina, że pani jest tutaj!"

— O której godzinie zdarzył się ten wypadek? zapytała p. Alicja.

— Prawdopodobnie o trzeciej nad ranem.

Jakiś pan przprowadził tę panią o pół 4-tej.

— Ach! powiedziała tylko Alicja i wyszła.

— Pani Rena nie zobaczywszy auta przyjaciółki przed gmachem szpitalnym poszła z oszczędności do domu piechotą.

— W tym czasie czcigodny p. L. przyszedł do szpitala. Przyjęła go służąca i powiedziała:

Niema jej, już poszła. Nie tylko pan jest rozczarowany; ten wysoki blondyn, który ją przyprowadził wtedy w nocy też będzie urażony.

Te panie z towarzystwa latają jak króliki o trzeciej nad ranem aż im się coś nie przytrafi i wtedy dopiero jest koniec.

— Pan L. dał 5 zł gadatliwej służącej. To było nie wiele, gdyż ten opis zachowania się kobiet z towarzystwa zaoszczędził mu conajmiej 8 tysięcy złotych.

— Poleciał zaraz zawiadomić jubilera, że nie kupuje już pereł.

— Następnie zjawił się hr. Stanisław zapatrzony w bukiet fiołków parmeńskich.

Służąca zakosztowała już 5 złotych, które dostała na piwo.

— Znajoma pana już odeszła. Ten mały stary co przychodził tutaj codziennie już był tutaj się o nią pytać i bardzo mu było przykro, że jej nie zastał.

Dał mi jednak 5 zł. Są jeszcze dobrze wychowani ludzie na świecie.

Hrabia Stanisław dowiódł, że on też jest dobrze wychowany, gdyż wynagrodził uprzejmą służącą dając jej 20 zł i odszedł przyciskając do serca akcje, które o mało co nie przeszły w inne ręce.

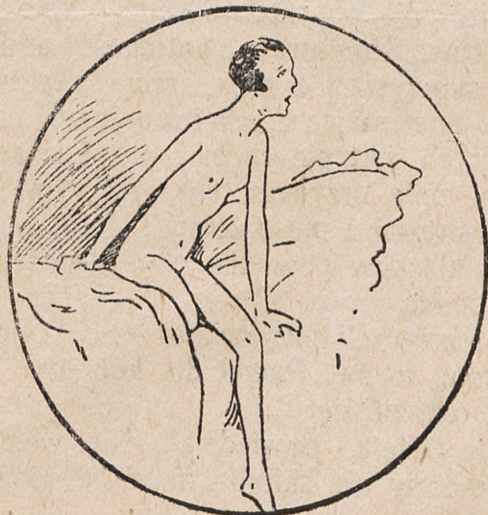
Pani Rena zatelefonowała do asekuracji i zażądała pięć tysięcy zł za „Uszkodzenie ciała i stratę przedmiotów". — Następnie poszła z p. M. po pieniądze.

— Pani żąda od nas dużej kwoty! powiedział urzędnik asekuracji.

— Dużej kwoty! Ależ ten szofer to zbrodniarz!

— W takim razie pani raczy przeczytać jego zeznanie, powiedział z uśmiechem urzędnik.

— Ja Antoni K... przyznaje że potrąciłem o trzeciej nad ranem p. Irenę D...; mój wóz jechał krokiem, lecz ta pani nie widziała mnie, gdyż całowała właśnie jakiegoś pana, który ją obejmował...



ZACHĘTA.



Co z panem do hotelu? Ależ panie — ja pana nieznam...
Nic nie szkodzi — to mnie pani pozna — może pani być pewną, że św... nie jestem!

Zakład.

Uraczywszy się obficie szampanem Robert Bujalsk zwany pięknym Robertem, płakał nad samym sobą w obec swoich przyjaciół w klubie.

— Jestem wstrętne indywidjum, bez czci, odrażającą i godną pogardy istotą!..

Czuję niesmak do siebie samego, gdyż od wczesnej młodości, wykorzystując podle korzystne warunki fizyczne, którymi mnie natura łaskawie obdarzyła, spędzam czas na uwodzeniu dziewcząt i mężatek, wnosząc wstyd i hańbę w najbardziej szacunku godne ogniska domowe.

– A to młokos! krzyknął Rawski z powagą, której zawdzięczał prezesurę klubu.

– Młokos! powtórzyli służalczo wszyscy członkowie klubu.

Lecz te okrzyki nie zdołały przerwać zwierzeń Roberta. Tak jestem ś... a, prawdziwa ś... a, ale to się zmieni. Od jutra, nie później będę świętym! Czy słyszycie świętym, do krocset!

– Świętym Antonim zatem!

— Tak, już dość tego rozpustnego i hulaczego życia! Odtąd będę żył w zupełnej czystości. Sam Józef, który zostawił swój płaszcz u nóg pani Putyfary był niczem w obec tego czem ja będę.

– Poczem zastanowiwszy się dodał:

Nie, lepiej zrobię, będę pokutował.

Odpokutuję moje poprzednie winy, dokonując szeregu dobrych uczynków. Ponieważ opatrzność obdarzyła mnie piękną twarzą skorzystam z tego, żeby naprawić niesprawiedliwość losu, pocieszając upośledzone przez naturę, opuszczone, takie których nikt nie chce. Będę kochankiem kobiet brzydkich! A im będą brzydsze tem wiekszymi je otoczę staraniami, pochlebstwami i pieszczotami!

— Burza oklasków powitała to oświadczenie. Cały klub zaczął się tem bawić.

– Brawo! krzyczeli przyjaciele. Niech żyje Robert! To już nie św. Antoni, to św. Paweł dla kobiet!

– Robert obraził się:

— Jesteście cielęta, powiedział. Nie wiecie co to jest cnota. Ale nasze żarty nie skłonią mnie do zaniechania wykonania tej misji.

Żeby was przekonać zacznę na początek adorować stenotypistkę z biura Spółki Handlowej

— Wszyscy znali tę urzędniczkę. Było to stworzenie w nieokreślonym wieku, brzydkie, płaskie, kanciaste, o żółtej cerze, niemal łyse i tak najzupełniej pozbawione jakichkolwiek wdzięków, że najbardziej zdycydowany na wszystko satyr znalazłwszy się z nią sam na sam na bezludnej wyspie nie pomyślałby ani przez chwilkę, żeby jej nie okazać głębokiego szacunku.

Na domiar wszystkiego nazywała się Urszula.

— W klubie zapanowała szalona uciecha.

Wreszcie skoro się trochę uciszyło, Rawski jako prezes zabrał głos:

— Słuchaj, kochany Robercie, powiedział, opowiadasz nam to wszystko dziś, ponieważ jesteś pijany, lecz gdyby trzeba było dotrzymać słowa...

Przedewszystkiem nie jestem pijany, odpowiedział obrażony Robert, lecz skoro mi nie wierzycie proponuje zakład. Zakładam się o 500 zł, że zostanę kochankiem Urszuli!

— Zgadzam się, powiedział prezes, który tylko na to czekał. Ci panowie są świadkami.

— Nazajutrz piękny Robert wytrzeźwiawszy z przerażeniem dowiedział się od swoich przyjaciół o niefortunnym zakładzie. — Naprzód próbował protestować, lecz później oświadczył:

— Dobrze! Nie chodzi mi o te głupie 500, ale chcę zrobić dobry uczynek i uszczęślić tę biedaczkę. Nieszczęsna Urszula! pomyśleć, że gdyby nie ja nie zaznałaby nigdy rozkoszy miłosnych!

— Wreszcie w sobotę, w dniu zebrania członków klubu, oczekiwano z niecierpliwością przybycia uwodziciela. Nareszcie zjawił się smutny ze spuszczoną głową. — Nie mówiąc nic wręczył prezesowi 500 zł.

— Więc przegrałeś zakład? zapytał prezes, chowając pieniądze.

–– Przegrałem, powiedział Robert żałośnie.

– Ach! spodziewałem się tego. Więc cofnąłeś się! Załóżmy się, że nawet nie mówiłeś z Urszulą?

— Ależ tak, mówiłem z nią.

I cóż ci powiedziała?

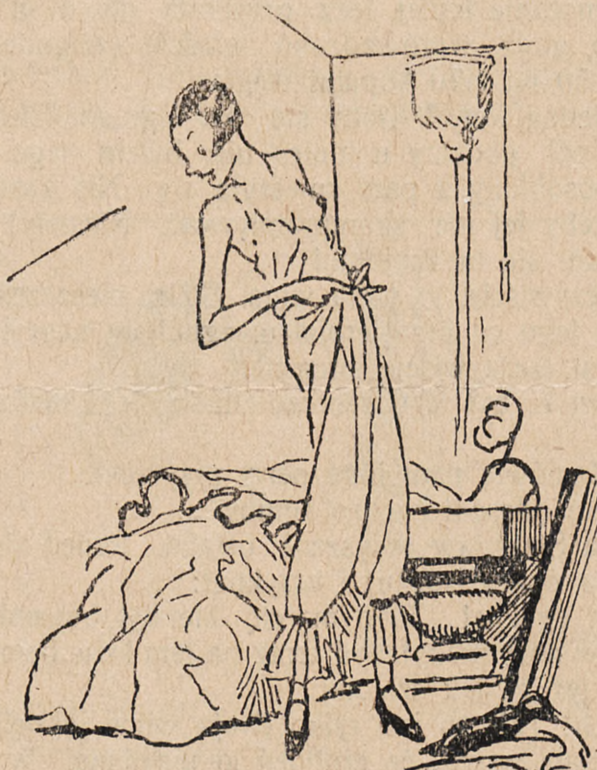
— Powiedziała mi: „Mój mały przyjacielu, chyba nie przypuszczasz, że oddaję się za darmo byle komu... Ostatecznie... zgodzę się, ale za 1000 zł“.

— I Robert jak niepyszny dodał:

„Więc rozumiesz wolałem z tego zrezygnować“.



SENTENCJA.



Nieraz mała przeszłość zamyka pannie wielką przyszłość.

O CZYNSZ.

Pan Alfred przychodzi do swojej przyjaciółki i zastaje ją przy biurku, zajętą pisaniem jakiegoś listu.

— Do kogóż to duszko piszesz? — pyta pan Alfred.

— Do gospodarza domu... względem czynszu...

— Jakto? — pyta pan Alfred zdziwiony. — Przecież ja ci na pierwszego dałem na czynsz?

— Właśnie dlatego! Piszę mu, że *niestety* jestem tym razem zmuszoną *zapłacić mu czynsz w gotówce*...

● ● ●

SENZACYJNY AKT PARYSKI

Pikantne zdjęcia oryginalne, pełne realizmu, grupy 2, 3, 4 osoby, formatu 9x12 wysyła za listownem nadesłaniem zł. 15. — Serja reklamowa wraz z katalogiem zł. 10.

IGNACE TENENBAUM
BUREAU IX,
BOITE POSTALE 69, PARIS 9

KALENDARZ „BOCIANA“
NA ROK 1927.



JUŻ JEST W DRUKU.

Prosimy P. T. Komisantów o zgłaszanie łaskawych zamówień.

ZAMAWIAJCIE!!!

KALENDARZ „BOCIANA“
NA ROK 1927.

HALO... TU PARYŻ!!

TAJNIKI ŻYCIA JEDNEJ NOCY.
SERJE AKTOWE PO **10 zł.** W LIŚCIE. NAJN. SPEC. HYG. FRANC. DLA PAŃ I PANÓW, KOLEKCJE I WZORY PO ZŁ. 20. — ZASTĘPCY POSZUKIWANI. PISAĆ TYLKO NA

Mr. K. BALLON-GABRIELLE Karvinnà C. S. R.

DRUKARNIA „NOWOŚCI“

KRAKÓW, ul. KAZIMIERZA W. 95.
TELEFON NR. 479.

Wykonuje

Wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące.

Wszelkie druki dla P. T. Urzędów, fabryk, biur przemysłowych i handlowych, adwokatów, lekarzy i t. p. wykonuje po cenach konkurencyjnych.

Dla prowincji wykonuje się zamówienia odwrotnie.



PARYSKIE FOTO-AKTY

»PIĘKNOŚĆ CIAŁA KOBIECEGO,« ALBUM 80 foto-zdjęć cena zł 5·60
ALBUMY KABARETÓW PARYSKICH po zł. 5·60
FRANCUSKI ALBUM »WENUS« cena zł. 12—
FOTO-AKTY NOWOŚCI PARYSKIE poleca.

„SZTUKA PARYSKA“
Zakopane, ul. Krupówki
KONTO P. K. O. 149.745

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 5·40
półroczna	zł. 10·—
roczna	zł. 19·—

Ceny ogłoszeń:

cała kol. (w tekście)	zł. 380·—	(w rekl.) 280·—
1/2 „ „	zł. 200·—	„ 150·—
1/4 „ „	zł. 90·—	„ 80·—
1/8 „ „	zł. 50·—	„ 40·—

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Reklama dźwignią handlu!

Wydawca Spadk. St. Lipińskiego
Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda
Zakłady Graficzne „Nowości“